Nr. 32. Lwów — 1888 r. Rok XI.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca“ jak i do „Iskry“ dołącza się stałe osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary): rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D Chamski***

Nasi dygnitarze.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).



Dr. Florjan baron Ziemiałkowski,
były minister dla Galicji.



Dr. Franciszek Smolka,
Prezydent austryjackiej Rady Państwa.



Filip Zaleski,
Minister dla Galicji.



Kazimierz hrabia Badeni,
Namiestnik Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem.

Od Administracji.

Usilnie prosimy szanownych prenumeratorów o odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległości są bardzo uciążliwe. Sądzimy też, iż jest obywatelskim obowiązkiem popierać uczciwą pracę pism polskich, a nie lekceważyć ich interesa i krzywdę im wyrządzać.

Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych do: *Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie.*

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymują początek drukującej się w *dodatku powieściowym* do „Gońca“ i „Iskry“ powieści większej: **Nasze Życie.**

Czterdziestoletni jubileusz panowania cesarza Franciszka Józefa.

Obchodzimy 40-letni jubileusz panowania monarchy, dla którego serca polskie żywią szczególną wdzięczność. Wśród zamachów na nasz byt narodowy — cesarz Franciszek Józef odrzucił tę politykę eksterminacyjną, niszczącą i zaostrzającą namiętnosć rasowe, a za godło swoich rządów wziął sobie: sprawiedliwość, poszanowanie praw narodowych pomimo klęsk politycznych i cześć monarchy dla tych uczuć z przeszłości i teraźniejszości, które naród uważa za święte...

Dziś w obec płytkiej i na wpół dzikiej polityki rządów i dworów — postać cesarza Franciszka Józefa przez mężów żelaza, krwi, łez i gwałtu, nie może być należycię pojęta — ale historja wskaże na niego, jako na prawdziwie wielkiego monarchę, który uznawał wyższe, ludzkościowe idee w polityce i tę świętą, choć dziś na każdym kroku poniewieraną prawdę, że narody nie po to żyją, aby się wzajemnie pożerały...

Nasi dygnitarze.

(Do portretów).

Zmiany w najwyższych szczeblach naszej administracji, przewidywane, niezawodnie, w sferach decydujących, nie mniej jednak wywołały nie dające zaprzeczyć się zainteresowanie u szerszej publiczności, która zawsze i wszędzie z rzeczy dość zwykłych, lubi robić niezwykłe... A jednak jest rzeczą pewną, że osoby stojące nawet na najwyższych szczeblach hierarchji rządzącej, mogą tylko względnie przyczynić się do dobra publicznego, a w rzeczywistości, wykonywać muszą instrukcje władzy pod nad nimi stojącej. Od charakteru człowieka zależy wiele, ale gdy jest urzędnikiem, nie wszystko...

Ten kawał Polski, w której tu żyjemy, znajduje się obecnie w tem szczęśliwszem położeniu, iż mając z góry zagwarantowane prawa rozwoju narodowego, nie potrzebuje się obawiać osób znajdujących się na wysokich urzędach — spodziewać się tylko od nich może większej, lub mniejszej pracy dla kraju, szczerszej, lub mniej szczerej sympatji dla społeczeństwa — wreszcie, prawdziwej miłości, lub, przynajmniej, chłodnego poszanowania dla tych ideałów narodowych, których długie lata ucisku nie wytępiły i nigdy nie wytępią...

W zmianach, powyższych, naturalnie, Franciszek Smolka nie odgrywał żadnej roli, raz dlatego, że już od dłuższego czasu jest prezydentem austrjackiej Rady państwa, a powtóre, jako taki, na swojem autonomicznem stanowisku, stoi zdala od kombinacyj państwowych. — Dajemy jednak portret dostojnego tego męża, bo właśnie w tym roku obchodził czterdziestoletni jubileusz swego parlamentarnego zawodu.

Franciszek Smolka, jest dziś prawdziwym i może jedynym w Europie dygnitarzem autonomicznym, a jakkolwiek przekonania sędziwego prezydenta, dziś, w pewnych kierunkach politycznych, zmieniły się bardzo — jednak, całe zachowanie się jego, bezprzykładna skromność, głębokie uczucie sprawiedliwości dla wszystkich i pewna cechująca go na każdym kroku serdeczność, dziwnie pociągająco i demokratycznie, odbija się od... jego excellencji... Smolka ma dziś lat siedmdziesiąt kilka, ale jest tak rzeźki i silny, że nie jeden pięćdziesięcioletni mężczyzna może mu zazdrościć. Skromny w życiu publicznem, zachowuje tę skromność i w codziennych swoich zwyczajach, a niejeden dyjurnista, nawet z Wydziału krajowego, którego Smolka jest członkiem, jeśli poczuje monetę w kieszeni, więcej sobie daleko pozwala, aniżeli prezydent parlamentu austrjackiego. Pomimo różnicy zdań i poglądów, Smolka jest kochany i szanowany przez wszystkich — pozyskał to sobie wielkim taktem i tem głębokiem uczuciem sprawiedliwości dla każdego, o którem wyżej wspominamy.

Florjan Baron Ziemiałkowski, choć nieco młodszy od Smolki, bo ma lat około siedmdziesiąt jeden, z lat dawniejszych walk krwawych i parlamentarnych, należy do towarzyszów Smolki, a jakkolwiek powołany na urząd państwowy, ministra dla Galicji, który piastował bez przerwy przez lat kilkanaście, zasadom swoim się nie sprzeniewierzył i tam, gdzie nie mógł mówić, potrafił milczeć...

Wysokich zdolności, z zawodu adwokat, tak samo, jak Smolka, był także prezydentem miasta Lwowa i wszystko do czego doszedł, zawdzięcza samemu sobie, wsparty w ostatnich czasach łaską monarchy, który i w obecnej chwili, otacza go swojem zaufaniem.

Filip Zaleski, obecny minister dla Galicji, przez dłuższy czas jej namiestnik, zapisał się dobrze w sercach i pamięci ziomków swoich. Znakomity urzędnik, sprawiedliwy i wglądający troskliwie we wszystkie sprawy swego wysokiego urzędu, na stanowisku namiestnika pracował z wielkim pożytkiem dla korony i kraju, a czcząc i pielęgnując piękne tradycje zostawione mu przez ś. p. rodzica, znanego zaszczytnie w literaturze ojczystej pod pseudonimem Wacława z Oleska, odznaczał się zawsze prawdziwą i szczerą miłością dla swego społeczeństwa, wychowując w tych zasadach dzieci swoje, które mogą służyć za przykład dla każdej rodziny polskiej. Filip Zaleski jest dziś w pełni męskiego wieku i z pewnością odgrywać jeszcze będzie bardzo ważną rolę w stosunkach polityczno-państwowych.

Kazimierz hr. Badeni, obecny namiestnik Galicji ze względu na wiek, zalicza się do młodej generacji naszych dygnitarzy, liczy, bowiem, zaledwie czterdzieści dwa lat. Jako urzędnik, okazał już niepospolite swoje zdolności na stanowisku delegata namiestnictwa w Krakowie, jako człowiek, jest głęboko i wszechstronnie wykształcony i pod tym względem rzadko kto z jego sfery dorównać mu może.

Stanowisko swoje, na które powołany został, pojmuje z najpoważniejszej strony i nawet nieprzyjaciele polityczni muszą mu przyznać, że ożywiony jest najlepszemi chęciami dla kraju, a potrafi zużytkować dla dobra ogólnego wszystko to, czem tylko rozporządzać ma prawo na swoim wysokim urzędzie. Stanowczy, pracowity i bystry, nie lubi się posługiwać i nie posługuje się nigdy cudzem zdaniem — wszystko musi widzieć na własne oczy i stwierdzić własnem doświadczeniem, a niezawodnie woli złożyć na ofiarę swoje osobiste zapatrywania, aniżeli stanąć w kolizji z tem, co do obowiązków namiestnika należy. Pełen silnego charakteru i osobistej godności, nie da się nigdy użyć za narzędzie żadnemu obozowi politycznemu, chociażby nawet tego, z którym go wiążą pewne osobiste sympatje, związki i tradycje. Wielki miłośnik literatury i sztuki, a prawdziwy ich znawca, posiada podkład naukowy, zdobyty poważnemi studjami uniwersyteckiemi i dalszą pracą naukową. Wytrwały, konsekwentny i patrzący jasno, a pogodnie w przyszłość, potrafi on, niezawodnie, pogodzić obowiązki wysokiego urzędnika z obowiązkami dobrego syna ojczyzny, w dziejach której, przodkowie jego, jak n. p. ś. p Marcin Badeni, odgrywali wybitną, pożyteczną i nacechowaną prawdziwym patrjotyzmem, rolę.

Od ręki.

Ku uczczeniu narodowej rocznicy listopadowego powstania, wyjdzie osobny numer „Gońca“, w którym pomieszczone będą wizerunki naszych wodzów z 1831 rokn wraz z dodatkiem zawierającym pieśni narodowe.

== „Ruska Starina“ podaje wspomnienia malarza Wereszczagina. Między innemi czytamy uszczknięty ze wspomnień rosyjskiego artysty kwiatek, któryby nie powstydził się przypiąć do swych natchnionych piersi jaki afrykański ludożerca...

Oto jest, ten kwiatek w dosłownym przekładzie.

Przyprowadzono — opowiada Wereszczagin — do jenerała Strukowa dwóch straszliwych zbójców, albańczyków, którzy wedle zapewnień bułgarów, wyrzynali dzieci z wnętrzności matek. Jenerał kazał ich skrępować mocno; dragoni obrucili ich plecami jeden do drugiego i związali ich w łokciach tak, że zsinieli i ruszyć się nie mogli. Obaleni na ziemię albańczycy, jak dwa tygrysy spoglądali z podełba na tłum otaczających ich bułgarów, złożony z kobiet i dzieci, wymyślających im, obrzucający ich kamieniami i błotem. Żołnierze stojący przy nich na warcie, ma się rozumieć nie przeszkadzali tej rozrywce bułgarów.

Prosiłem Strukowa, aby ich kazał powiesić, ale nie zgodził się na to, rzekłszy, że nie lubi tego podczas wojny i, że nie weźmie na swe sumienie tych dwóch zuchów, lecz odda ich Skobelewowi, niech ten robi, co mu się podoba.

Dobrze, odrzekłem, poproszę Michała Dymitrowicza (Skobelew), ten, prawdopobnie, nie będzie robił ceregieli.

Co się panu stało, zauważył Strukow, żeś się pan zrobił tak krwiożerczym? Nie rozumiem pana.

Wtedy przyznałem się, że nie widziałem dotąd jeszcze wieszania i bardzo interesuje mnie ta procedura.

Gdy nazajutrz przyszedłem popatrzyć na albańczyków, litość mnie zdjęła, szkoda, że ich w tej chwili nie rostrzelano. Spuchli całkiem, zsinieli od więzów, leżeli na ziemi szepcąc po cichu: „aman“, „aman“, ich czalmy i fezy były poszarpane, twarze i głowy porozbijane, skrwawione od gęstych pocisków kamieni rzucanych z tłumu. Żołnierz postawiony na warcie chodził obojętnie, nie widząc potrzeby mieszać się w tę sprawę.

Skobelew przyjechał nad wieczorem.

Prosiłem Skobelewa, aby kazał powiesić tych dwóch rozbójników. Ten odrzekł: „i owszem“, i wezwawszy pułkownika K., dowódcę batalionu strzelców polecił mu zwołać sąd polowy nad dwoma pochwyconymi albańczykami i dodał:

Ale bądź pan łaskaw kazać ich powiesić.

Słucham pana jenerała, brzmiała odpowiedź.

Sądziłem, że sprawa moja wygrana, t. j. że przed wyjściem naszem z Adrjanopola, zobaczę tę egzekucję i potem oddam ją na płótnie. Ale stało się inaczej; przed wyjściem znalazłszy obu przyjaciół w tem samem, nie do zazdrości położeniu, i zapytawszy się, „czy ich nie będą wieszać“, otrzymałem odpowiedź: „nie“. Dowiedziawszy sią o wyroku sądu polowego Strukow, poprosił Michała Dymitrowicza, aby nie zabijał tych dwóch kawalerów; prawdopodobnie, żyją oni do tej pory i wysławiają miłosierdzie władz rosyjskich.

Odmalowałem ich w pozie skrępowania.“

== Z Boulangerem żona się podobno rozwodzi, ale łączą się z nim za to osobistości bardzo wybitne stanowisko polityczne zajmujące. Jedną z ostatnich zdobyczy jenerała jest hrabia Paryża, który tak przylgnął do niego, że go perswazje wszystkich stryjów, książąt: Anmale, Nemours, Joinville i Montpensier, oderwać od niego nie były w stanie. Z tego powodu miało przyjść do rozdwojenia w obozie rojalistowskim, dla zażegnania którego ma się odbyć w Brukselli wielki zjazd rojalistów. Ma być na nim i hrabia Paryża, ale podobno z mocnem postanowieniem nie ustąpienia pod naciskiem rodziny. Ten Boulanger chyba uroki rzucać umie!...

Śnieg pada...

— Śnieg!.. Mamo! patrz śnieg pada! woła uradowana mała dziewczynka, klaszcząc w rączki i przypatrując się przez szyby dużym płatom śniegu, spadającym na ziemię.

W saloniku, w którym się znajduje mała Cesia, ogień pali się w głębi kominka, a miłe i łagodne ciepło, rozchodzi się po całym pokoju. Nóżki dziecka zagłębiają się roskosznie w miękkim dywanie, a o kilka kroków dalej na podłodze leży ogromna, prześliczna lalka.

Matka zbliża się do Cesi, całuje ją pieszczotliwie i mówi:

— Więc ten śnieg robi ci wielką przyjemność, moje dziecko. A jednak nie wszyscy tak się nim cieszą. Czy widzisz na ulicy tę dziewczynkę, która wcale nie ma nic na sobie? Biedaczka nie ma, ani pończoszek, ani trzewiczków, a jej sukienka to jeden łachman — rączki czerwone i spuchnięte, może dziś jeszcze nic nie jadła.

Cesia zatrzymuje wzrok na biednej dziewczynce — potem pyta się naiwnie!

— A dla czego mama tej dziewczynki nie kupi jej takiej ładnej sukienki, jak moja i nie daje jej codzień takiej dobrej kawy, jaką ja rano piję?

— Moje dziecko, ty jeszcze nie wiesz, że dużo jest ludzi, którzy pracując dzień cały, zada-

walniają się suchym kawałkiem chleba, a i ten ciężko im zdobyć! Wiele dzieci w twoim wieku, zamiast się położyć wieczorem w łóżeczko, zasłane czystą pościółką, rzuca się na brudny siennik, w izbie ciemnej i wilgotnej, a są i takie, które żadnego schronienia nie mają.

— Czy to być może, mateczko?

I Cesia wzdycha głęboko, zamyśla się i pozostaje milcząca...

* * *

— Śnieg pada! mówi do siebie młoda dziewczyna siedząc przy oknie i wykończając jakiś szczegół kobiecej bielizny, stanowiącej część jej wyprawy. Jej oczy zatrzymują się przy rogu ulicy i wyrażają pewną obawę i nieznaczne niezadowolnienie.

— Może nie przyjdzie!... myśli znowu. Robota opada jej na kolana, a opierając głowę o poręcz krzesła, zamyka oczy, jakby chciała tym sposobem przybliżyć oczekiwaną chilę. W tem dzwonek się odezwał u drzwi wchodowych! Dziewczyna się zrywa, na twarz występują rumieńce.

Za chwilę głos znany, a miły szepcze jej imię:

— Marjo!

— Henryku! odpowiada, wyciągając swą drobną rączką do nowo przybyłego, który jest jej narzeczonym. Myślałam, że nie przyjdziesz, dodaje jeszcze się bardziej rumieniąc. Taki śnieg pada...

— Przyszedłbym, gdyby śnieg dziesięć razy większy jeszcze padał, odpowiada Henryk, patrząc w oczy swej ukochanej.

Ta chwila wynagradza młodej dziewczynie jej obawy i niepokoje — zapomina o śniegu, o zimnie — o wszystkiem!...

* * *

— Śnieg pada! woła młoda małżonka, zwracając oczy ku oknu, gdy tymczasem siedząc przy łóżku, na niskim stołeczku, kołysze na kolanach swoje uśpione dziecię.

Przypatruje się z miłością tej drobnej twarzyczce, bawi się jedwabnymi włoskami tej maleńkiej istotki, a w chwilę ulegając nieprzepartej sile, pokrywa je pocałunkami.

Ukochana dziecina budzi się, oczęta swe obraca na matkę, uśmiecha się tym anielskim uśmiechem, który matkę czyni nad wyraz szczęśliwą.

Śnieg pada ciągle, ale ona nic nie widzi, nic nie słyszy — co ją obchodzi wszystko, ją, która jest pogrążona w świętej i czystej radości macierzyństwa...

* * *

— Co za śnieg! mówi człowiek średniego wieku, wychylając głowę z okna wagonu i nie troszcząc się, że obłoki dymu w twarz mu uderzają. Zaciera ręce, uśmiecha się patrząc na całun biały, okrywający ziemię, zdejmuje walizę z półki i porusza niecierpliwie klamką od drzwiczek wagonu.

Pociąg się zatrzymuje.

Konduktor otwiera drzwiczki, a podróżny w tej chwili wysiada, tak mu pilno do domu. Jest on kupcem — powraca z dalekiej podróży i cieszy się, że wkrótce zobaczy swoją rodzinę. Przybywszy do siebie, wita ukochaną żonę, dzieci klaszczą w ręce z radości Jedno ściąga mu futro, drugie wiesza się u szyi

— Tatku! a moja lalka? woła najmłodsza, która dotąd nie śmiała zrobić ojcu tego ważnego zapytania.

— Jakże się tatko miewa, czy zimno nie bardzo mu dokuczało? pyta się troskliwie najstarsza córka, pomagając ojcu w włożeniu szlafroka.

Żona przysuwa wygodny fotel i sadza kochanego męża blisko kominka, gdy tymczasem dzieci otaczają ojca, wypytują o szczegóły podróży i oczekują... spodziewanych upominków.

* * *

— Śnieg pada! mówi cicho dziecko oparte o okno smutnej, niskiej i wilgotnej izdebki, prawie pozbawionej wszelkich sprzętów najpotrzebniejszych. Drży z zimna — jest blade — ma oczy zaczerwienione, bo płakało... zapewne z głodu!

W rogu izdebki na nędznem posłaniu spoczywa matka. W domu brakuje chleba — nie ma drzewa, nie ma nafty... Ciężkie życie nędzarzy!

Ale jakaż to cicha melodja przerywa milczenie w tym przybytku nieszczęścia?

Znana, smętna piosenka odzywa się słabo.

W kącie ciemnej izby siedzi starzec zgarbiony — włosy ma siwe, twarz pooraną zmarszczkami. Okryty łachmanami, z czołem pochylonem, w ręku trzyma skrzypce, i od czasu do czasu przebiega smyczkiem po strunach.

— Jasiu, gdzie jesteś, pyta po chwili?

— Jestem tutaj, dziaduniu!

— Czy śnieg ciągle pada?

— Tak, pada ciągle.

Głębokie westchnienie wychodzi z piersi starca. Ale po co to pytanie? czyż nie widzi, że śnieg pada?

Niestety! nieszczęśliwy starzec jest ciemny. Teraz zarabia na życie grając na skrzypcach po podwórzach i ogródkach, za co nieraz otrzymuje obelgi i wydrwiwania...

O! jakie wspomnienia z kolei słodkie i bolesne otaczają go, podczas, gdy gra na swoich ukochanych skrzypkach...

Będąc młodym i bogatym, uczył się muzyki dla przyjemności. Któż byłby odgadł wtenczas, że w późnej starości, pod ciosem nieszczęść, ten instrument pozostanie mu, jako jedyny sposób do życia...

Biedny starzec! Śnieg trzyma go w domu i nie pozwala zarobić najskromniejszej kwoty. Choćby nawet nie obawa ślizgawicy, kto go przyjdzie słuchać? Wszyscy są zamknięci w ciepłych mieszkaniach a zresztą i mały wnuczek nie może mu towarzyszyć, bo nie ma trzewików i musi pielęgnować chorą matkę..

Biedny starzec!

* * *

— Śnieg pada!... zdają się mówić małe ptaszki, pochowane pod dymnikami domów. Wysuwają swoje główki, na wszystkie strony obracają swemi oczkami, a nie lękając się już śniegu, skaczą po gankach, gzymsach — głód każe im zapomnieć o sidłach, które zastawia na nie człowiek.

O nie lękajcie się, skrzydlaci mieszkańcy — znajdzie się zawsze dobroczynna ręka, która wam przyjdzie z pomocą. Pofruńcie na ganek Cesi. Zobaczyła was i porzuciła zaraz swoją piękną lalkę

Spieszcie się. Czy widzicie, jak się do was uśmiecha i woła na was. Jej rączka otwiera okno i rzuca wam okruszyny białej, smacznej bułeczki. Zbliżcie się i podziękujcie małej opiekunce. Jesteście szczęśliwsi od tego biednego, niewidomego starca, który nie mając skrzydeł, nie może jej prosić o współczucie...

Nie traćcie nadziei! Może jutro śnieg przestanie padać; niebo znów się wypogodzi. Słońce jeszcze zaświeci, a wy wolni, będziecie mogli szybować po powietrzu.

I w naturze są częste niepokoje — ale słońce jutrzejsze, zgładzi ślady wczorajszego śniegu, tak jak uśmiech, każe nam o łzach zapominać...

Teatr.

Wznowiony na lwowskiej scenie dramat Freytaga p. t. *Hrabia Waldemar*, grywany był na niemieckich scenach jeszcze przed 40 laty. Nosi on na sobie, niezawodnie, cechę niepospolitego talentu, ale też i wady ówczesnego nastroju literackiego, wśród których melodramatyczność, niepoślednią odgrywa rolę. P. Wolański grał główną i tytułową rolę z właściwym temu artyście talentem i siłą; obok niego wdzięczną i sympatyczną rolę ogrodniczki, odegrała pani Stachowicz z precyzją artystyczną i niewieścim powabem. Inne role odegrane były starannie — nie godzimy się jednak na interpretację księcia rosyjskiego przez p. Szoberta, który wyskakiwał niepotrzebnie po za szranki nakreślone przez autora, a nadto niepotrzebną akcentacją rosyjskiej mowy i wtrącaniem wyrazów rosyjskich, zrobił z arystokraty rosyjskiego jakiegoś kacapa odzianego w surdut.

Wesoła farsa z francuskiego tłómaczona p. t. *„Wybór zięcia“* dała spotobność p. Frenklowi rozwinięcia swego komicznego talentu. Inne role były dość blade nie dające wielkiego pola do popisu, z wyjątkiem jeszcze damy z d e m i m o n d u, którą pani Piasecka odegrała z werwą.

Oddawna niegrany oryginalny, dramat hr. Starzeńskiego: *U Wyłomu* dawano w tych dniach na lwowskiej scenie i to w wigilję rocznicy listopadowego powstania. Dramat ten zalecający się, szczególnej w pewnych scenach, pięknym wierszem, a wszędzie ożywiony szlachetną i głębszą, tendencją, choć jako dzieło sceniczne posiada wiele niedostatków i stron słabych, żywo i gorąco oklaskiwany jest przez publiczność. Pan Żelazowski w roli ukraińca, rozwinął całą pełnię swego pięknego dramatycznego talentu. W główniejszych rolach tego dramatu występowali p. p.: Zboiński, Hierowski, Szobert i inni, oraz panie: Stachowicz, Cichocka, Gostyńska i Charlemont. Dramat, w ogóle, odegrany był starannie.

Sezon operowy na lwowskiej scenie rozpoczął się *Afrykanką*. Oprócz znanych już polskich śpiewaków z poprzednich sezonów: pp. Jeromina (basa) i Wierzbickiego (barytona) posiadających uznanie i sympatję, na co w zupełności zasługują — po raz pierwszy zaprezentował się włoch p. Santinelli (tenor) i włoszka p. Callery-Viviani (sopran). Po pierwszych występach tej włoskiej pary, nie uważamy za stosowne objawiać swojego stanowczego zdania i wstrzymamy się z tem do następnych debiutów. Natomiast, z największą przyjemnością zaznaczyć uważamy sobie za obowiązek, że dzielna, stała nasza śpiewaczka pani Kasprowiczowa, śpiewająca partję Inezy, wywoływała szczere i gorące uznania dla swego prawdziwego wokalnego talentu, którego spiżowa siła, jest zdumiewająca. Właściwie, bohaterką „Afrykanki“, była pani Kasprowicz... Na p ochlebną wzmiankę zasługują jeszcze: pp. Jerzyna, Koncewicz i Łomiński. Skromne zapytanie: dlaczego p. Jeromin śpiewał po włosku?... Pan Mieczysław Kamiński, znany całemu światu artysta — umie wszystkie swoje partje po polsku, a znany także za granicą śpiewak Müller, gdy do nas przyjechał, nigdy inaczej nie śpiewał, tylko po polsku. Dzisiejsi śpiewacy, którzy dawniejszym do kolan nie dorośli, mają, wprawdzie, dużo pretensyj, ale za to mało talentu i solidarnego poczucia narodowego. To też ogół lekceważy ich.

Gościnne występy na lwowskiej scenie państwa Linkowskich i ich wychowanki panny Heleny Szymańskiej, obudziły żywe i serdeczne zajęcie wśród miłośników sceny... Państwo Linkowscy przypominają świetne czasy sceny lwowskiej... Nie pamiętamy też, aby publiczność lwowska przyjmowała kogo serdeczniej.

Grzmot oklasków, długo, bardzo długo nie pozwolił rozpocząć *Grubych ryb*, w których państwo Linkowscy pierwszą scenę zaczynają... Od artystów ofiarowano wspaniały wieniec. Wśród dalszych przeciągłych oklasków, pan Linkowski zawołał wzruszonym głosem do publiczności wziąwszy za rękę swą małżonkę: „odmłodnieliśmy!“...

Pan Linkowski był i jest wybornym aktorem charakterystycznym — nie stracił on, ani werwy artystycznej, ani ekspresji, ani tego przedziwnego humoru, który udziela się publiczności...

Pani Linkowska w rolach matek charakterystycznych i salonowych — jest wielce pożyteczną dla każdej większej sceny.

Co do panny Szymańskiej, to przedewszystkiem pod względem powierzchowności, nie można mieć lepszych warunków na artystkę dramatyczną... Na prowincji, zwłaszcza, gdy się tak wygląda, jak panna Szymańska, gra się wszystko, co jest na pierwsyym planie — i zapewne było tak i z panną S. — przypatrując się, jednak, grze tej młodej artystki, jesteśmy zdania, że naiwne role, szczególniej też z odcieniem filuterji i rezolutności, nie leżą w zakresie talentu panny Szymańskiej, której organ mowy o modulacji rzewnej i miękkiej, nadaje się do ról lirycznych bohaterek komedji i dramatu. Do bohaterek o grozie traicznej, ani sił, ani głosu pannie Szymańskiej nie starczy, choć z urody... może być i... królewną ..

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Zieliński w Brooklyn (Ameryka). Wysłaliśmy, stosownie do życzenia „Gońca“ i „Iskrę“ z dodatkiem powieściowym; zapowiedziane 2 dolary na „Klejnoty“, nie otrzymaliśmy jeszcze.

P. Buffle w Krakowie. 2 złr. otrzymaliśmy.

P. Autorom wierszy: „Orzeł“, „Do tej, która wzgardziła“ i „Strzały z za płota“ — utwory panów drukowane nie będą.

Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów „Gońca“ i „Iskry“ dołącza się prospekt **księgarni katolickiej** z Poznania o piśmie perjodycznem pod tytułem: **Bogiem a prawdą.**

Główny skład nafty Dawida Zinsa

w Tarnowie, poleca się Szan. Publiczności z naftą czystą, niewybuchową, doskonale rafinowaną i oczyszczoną. Po detalicznych sklepikach, należy wyraźnie żądać nafty z głównego składu Dawida Zinsa, gdyż dobroć tej nafty jest powszechnie znaną i gwarantowaną. 4646—10—1.

Zwraca się publiczną i baczną uwagę na piwo pochodzące z browaru *Albina Kollorosa w Radzieszowie pod Skawiną.* Piwo to wyborne w smaku, posiada jeszcze tę zaletę, że nie ma żadnych przymieszek zdrowiu ludzkiemu szkodliwych — jest czyste i można by je nazwać *piwem hygienicznem,* tak jest zdrowe i smaczne. Pan Albin Kolloros, właściciel tego browaru z przykładną troskliwością i znawstwem fachowem prowadzi ten browar bez wątpienia mogący się zaliczyć do pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów. Panuje tam czystość wzorowa, ład, zamożność i obfitość w magazynach, tak samego wystałego piwa, jak i materjałów potrzebnych do jego fabrykacji. Nic więc dziwnego, że piwo to posiada ogólne uznanie w całej okolicy, a jesteśmy przekonani, że ze względu na swą dobroć znajdzie rozpowszechnienie po całym kraju 4657—10—1.

W Limanowie znajduje się handel korzenny i połączonych z nim odpowiednich towarów p. *Rozwadowskiego.* Na ten handel zwracamy szczególną uwagę tak całej okolicy, jak i przejezdnych, ponieważ pod każdym względem zasługuje na to. P. Rozwadowski, właściciel tego handlu, obywatel powszechnie szanowany, prowadzi cały interes ze skrupulatną rzetelnością, towary sprowadza z najlepszych źródeł, a magazyny swoje i piwnice ma tak obficie zaopatrzone, że mógłby rywalizować z pierwszorzędnymi handlami tego rodzaju w wielkich miastach. 4648—6—1,

Z uznaniem należy zanotować dla wiadomości szerszej publiczności, iż o restauracji **na dworcu kolejowym w Podwołoczyskach,** którą utrzymuje *pan Tygier* zewsząd od podróżnych i od miejscowych wyrażane są pochwały za doskonałą, a zdrową kuchnię, wyborne piwo, wina i różne napitki, przytem podnoszą czystość wzorową, uprzejmą i skrzętną usługę — a przytem sam gospodarz: *pan Tygier* może służyć za wzór rzetelnego i ujmującego swo jem postępowaniem gospodarza. 4659-4-1

Zakład pogrzebowy braci Kurkowskich, znany pod godłem *Entreprise des pompes funèbres* zasługuje pod każdym względem na uznanie publiczne — istotnie, może on służyć za przykład innym tego rodzaju przedsiębiorstwom. Od najwspanialszych do najskromniejszych pogrzebów — firma ta odznacza się czystością, elegancją, powagą, smakiem i umiejętnem zastosowaniem się do wymagań, potrzeb, zwyczajów i charakteru. Zewsząd też dochodzą nas pochwały podnoszące delikatność, z jaką dokonywa swoich obowiązków służba *tej firmy* w czasie tych smutnych obrzędów — składa się ona, rzeczywiście, z wypróbowanej uczciwości ludzi — a nie ze zbieraniny ulicznej, jak gdzieindziej. Jednem słowem *firma braci Kurkowskich* spełnia z całą obywatelską rzetelnością swoje obowiązki — i wszystkim, a wszystkim polecić to przedsiębiorstwo z całą sumiennością należy. 4658-2-1

Z Tarnowa nadesłano nam:

Na artykuł „Dziennika polskiego“ z 20. września Nr. 262 „Restauracje kolejowe“, odpowiadamy, iż szan. korespondent „Dziennika Polskiego“ musiał być, albo źle poinformowanym, albo się omylił. wymieniając restaurację w Tarnowie. Restauracja, bowiem, ta tak pod względem zdrowej i doborowej kuchni, jakoteż cen przystępnych i wzorowego porządku, zasługuje ze wszech miar na uznanie.

4651—2—1. *Grono podróżnych.*

W Horodence znajduje się restauracja p. *Leopolda Zycha,* która się poleca Szan. Publiczności tak przejezdnej, jak i okolicznej i miejscowej, z wyborną zdrową i smaczną kuchnią, oraz wszelkim, napojami. Czystość wzorowa, obsługa skrzętna i a sam gospodarz dokłada wszelkich starań, aby Szan. Goście należycie byli obsłużeni. 4649—6—1,

Zakład zegarmistrzowski pana *Rapsa* we Lwowie *na rogu ul. Kopernika i placu Marjackiego,* należy, bezwątpienia, do najobficiej zaopatrzonych we wszelkiego rodzaju zegarki i przyrządy zegarowe — wszystko w **jaknajlepszych gatunkach i po cenach bardzo umiarkowanych.** Zegarki i zegary wszelkiego rodzaju uregulowane są i chodzą wybornie. Wszelkie też reperacje, najbardziej skomplikowane *p. Raps* dokonywa z prawdziwą fachową umiejętnością. Tak ścienne zegary, jak i inne zegarki, oraz przyrządy do nich, można nabywać u p. Rapsa **na dogodne raty.** Z pewnością, każdy, kto raz wejdzie w stosunek z *p. Rapsem* pozostanie **na zawsze** jego odbiorcą, **bo nie będzie w niczem zawiedziony.** 4657-4-1

Na hotel centralny w Krakowie, znajdujący się na placu Matejki, tuż koło dworca kolejowego, zwraca się szczególną uwagę podróżujących Jestto hotel elegancko i wygodnie urządzony, w którym panuje wzorowa czystość, doskonała usługa, a przy tem jest tani. Tramway staje przed samym hotelem. Właściciel tego hotelu, wgląda we wszystko i pilnuje wygód gości. Osobne szczegóły o tym hotelu znajduje się między ogłoszeniami „Gońca i Iskry“. 3650—10—1.

Jedną z najstarszych firm we Lwowie, jest niezawodnie firma *Stadtmüllerów.* Ś. p. Stadtmüller, ojciec dzisiejszego właściciela był wzorowym kupcem i bardzo zacnym obywatelem — syn jego, następca handlu, idzie w ślady ojca — prowadzi zakład pod każdym względem wzorowo. Rzetelność, czystość i zdrowe przyrządzenie potraw w restauracji Stadtmüllera, są powszechnie znane. Piwnica jedna z najsławniejszych w Galicji — piwa wyborne. Osobne gabinety, w których z całą rodziną można swobodnie posilać się. Na większe uczty i zebrania w tym zakładzie są ładne lokale i wygodne, a przytem wszystkiem ceny bardzo przystępne. Dom cały jest własnością p. Stadtmüllera, w którym się też znajduje eleganckie i wygodne *chambres garnies.* 4570 -3

Stefan Chromecki w Sanoku. Skład wędlin, obficie zaopatrzony. Wyroby i delikatesy masarskie przyrządzone *smacznie, czysto i zdrowo.* Ceny umiarkowane. Rzetelne postępowanie z odbiorcami jest przestrzegane na każdym kroku przez właściciela. 4692-6-1.

Uniw. med. **Dr. A. Żukowski** operator i lekarz chorób kobiecych ord. od 2—3 dla ubogich bezpłatnie od 11—12 **w Stanisławowie.** 4661-4-1.

Restauracja **Antoniego Rudzińskiego w Stryju** poleca się Szan. Publiczności. Kuchnia doskonała i zdrowa, różnorodność potraw smacznie przyrządzonych, zastawa czysta, usługa uprzejma i szybka. Restauracja ta zyskała sobie szerokie i niepodzielne uznanie, o co właściciel uczciwą pracą i rzetelnością, na każdym kroku się stara. Piwo i napoje wszelkiego rodzaju wyborne. Ceny umiarkowane. 4611-3-3

W. Klojzy właściciel restauracji **w Drohobyczu,** poleca się Szan. Publiczności ze zdrową i smaczną kuchnią, z doskonałem piwem i innymi napojami, w wybornych gatunkach, przy cenach miernych i raźnej usłudze. 4612-3-3

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.